

LILIANA WIĘCEK

NIE
ZA
DARMO

NIE WSZYSTKO MOŻNA UKRYĆ,
TAK JAK NIE WSZYSTKO MOŻNA NAPRAWIĆ.



LILIANA WIĘCEK

NIE
ZA
DARMO

Copyright © for the text by Liliana Więcek
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Katarzyna Chybińska, Kamila Grotowska, Monika Fabiszak
Skład i łamanie: Michał Swędrowski
Oprawa graficzna książki: Weronika Szulecka

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-717-5 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwoniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwoniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.youtube.com/channel/UC...)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwoniezwykle)

Nie za darmo to powieść jednotomowa,
przedstawiająca odrębną historię dalszych losów
George'a (vel Dżina) i Amy – drugoplanowych
bohaterów książki *Nie na sprzedaż*.

Ostrzeżenie

Drogi Czytelniku,

zanim nastawisz się na powieść o romantycznej miłości, musisz wiedzieć, że w *Nie za darmo* wątek romantyczny osadzony jest w kontekście ciemniejszej strony ludzkiej natury. Nie jest to historia przedstawiająca powrót skruszonego mężczyzny z pachnącą różą w zębach, aby odzyskać ukochaną. (Będą róże, lecz z mocnym akcentem na ich kolce).

W książce występują sceny manipulacji, przemocy fizycznej i psychicznej, a także zachowania społeczne, między innymi nadużycia seksualne i prostytutka.

Książka zawiera treści nieodpowiednie dla czytelników poniżej osiemnastego roku życia.

Jako autorka nie pochwalam, a jedynie opisuję pewien ciąg zdarzeń powstałych wyłącznie na potrzeby fabuły. ПАМІЯТАЙЦЕ О ТЫМ!



Prolog

4 lata wcześniej

Amy

Babcia Lucy dźwiga się z jękiem, opuszczając siedzisko obok mnie. Z pewnością wzywa ją jej nałóg, a sumienie nie pozwala zapalić tutaj, wiedząc, że grupa przyjaciół właśnie odbudowuje spaloną od jej niedopałka stodołę.

Zerkam w stronę Wendy, Colda, George'a oraz zakochanych w sobie po uszy Davida i Collie. To niesamowite, że los połączył ich ze sobą w tak przewrotny sposób. Kobieta zakradła się do życia Davida pod przykrywką ubogiej artystki, by podstępem kupić jego dom, a tymczasem to miłość okazała się sprytniejszym graczem. Kiedyś, poznawszy ją na grillu, sama uwierzyłam w jej słowa. Cieszę się, że David i Collie wyjaśnili sobie wszystko i pomimo wcześniejszych trudności, próbują stworzyć szczęśliwy związek. Życzę im jak najlepiej.

Podczas gdy przyjaciele rozmawiają o swoich planach, ja zgłębiłam wiedzę w temacie opieki nad noworodkiem, skrolując filmiki w internecie. Od kiedy ustąpiły mdłości i odzyskałam chęci do życia, robię to nieustannie. Wprawdzie termin porodu przypada za cztery miesiące, ale później mogę nie znaleźć na to czasu. Mamy z George'em na oku nowe gniazdko, a dzięki Collie umowę z bankiem podpiszemy w przyszłym tygodniu. Do zajęć dojdzie jeszcze przeprowadzka, urządzenie nowego mieszkania i organizacja skromnego ślubu.

Już mam odłożyć telefon, by chociaż na chwilę zaangażować się w rozmowę, kiedy to mój wzrok zatrzymuje się na przypadkowym filmie wyświetlonym pod hasztagiem „opieka na medal”. Trzy osoby uprawiające bezpruderyjny seks – dwóch zamaskowanych mężczyzn i kobieta.

Mam omamy.

Chcę mieć omamy.

Ale, niestety, rozpoznaję posturę i tatuaże mojego narzeczonego, a w szczególności ten na jego przedramieniu. Płonąca świeca, której dym unosi się, tworząc nad nią finezyjny napis „Forever yours”.

Zrobił go dla mnie. Widząc, że symboliczna dziara ociera się o włosy jakiejś blond dzidzi, czuję, jakby moje płuca wypełniał ów dym, odcinając mi dostęp tlenu.

Nie mogę mrugać, wpatruję się intensywnie w ruchomy obraz, łudząc się, że to podła pomyłka, żart lub fotomontaż. Z trudem przetykam nagromadzoną w ustach ślinę, oglądając wyuzdany film do końca, aż uruchamia się od nowa i wtedy palce wiotczeją, a telefon wypada mi z ręki.

– Amy, dobrze się czujesz? – Słyszę głos przyjaciółki, a potem Wendy chwyta mnie za ramię, więc sztywnym ruchem podnoszę upuszczone urządzenie. – Amy...

Wszyscy obecni osaczyli mnie w milczeniu i zajęli się oglądaniem materiału dowodowego zdrady. Mam pustkę w głowie, ale

najgorsza jest teraz ta w piersi. To się właśnie stało. George Frist wyrwał mi serce.

– Nie pytam, kiedy to się stało, bo wiem, kiedy zrobiłeś sobie ten tatuaż. – Zatrzymuję spojrzenie na wzorze, który sama dla niego projektowałam. – Jak mogłeś dać mi nadzieję? Jak mogłeś mi to zrobić? – ciągnę cicho z niejaką nadzieją w głosie, że zaprzeczy wszystkiemu, lecz on nawet nie otwiera ust, więc zbieram się w sobie i wstaję, by spojrzeć prawdzie w zakłamanie oczy.

– To nie tak, jak myślisz. Wy tłumaczę ci to. – Wyciąga ku mnie dłoń, lecz cofam się, unikając jego dotyku.

Zrobił to. Pierwszy i jedyny facet, któremu zaufałam, którego kochałam i z którym planowałam życie, zdradził mnie, przekreślając tym wszystko, co nas wcześniej połączyło. Może wciskać mi wiele, ale jedyne, co może kobieta, a facetowi nie uda się nigdy, to udawanie przyjemności.

– Co mi chcesz tłumaczyć? – Patrzę ku górze, wprost w zielone oczy Frista. – Że zabrakło ci czegoś u mnie? Że jestem gorsza? Że to tylko raz? Że nie ja, a mnie kochasz? Że była alternatywą, kiedy ja źle się czułam? Że było ci źle, kiedy ona robiła ci dobrze?! – wykrzykuję ostatnie zdanie, bo gorycz rozczarowania trawi mnie od środka. Na samą myśl, że dotykał innej kobiety, będąc ze mną, że robił to w trójkącie, obrzydzenie i frustracja zaczęły tworzyć w mojej głowie chaos.

– Nie na tym polega miłość... nie na tym – oznajmiam, próbując wyrównać oddech.

– Tak. Zdradziłem cię, ale więcej tego nie zrobię. – Oficjalnie przyznaje się do popełnionego czynu.

Nie wierzę, że to dzieje się naprawdę. Oddałam mu całą siebie, wszystko, co mogłam, a on to tak po prostu zdeptał jak ohydne go robaka, myśląc, że zawsze mu wybaczę.

„Moja mała, słodka Amy”, przypominają mi się jego słowa z poranka.

Mała, słodka, naiwna Amy jakoś sobie poradzi, aktualizuję je.

– Nie zrobisz, George. Bo zraniłeś mnie w najgorszy dla mnie sposób, a ja nigdy ci tego ani nie zapomnę, ani nie wybaczę. Co więcej... – Waham się, ale muszę to powiedzieć. W naszej sytuacji to jedyne rozwiązanie. – Obecnie brzydzę się tobą i wolę, żeby moje dziecko nie miało ojca, niż miało takiego jak ty. Nie chcę cię więcej widzieć i nie chcę cię znać. Pragnę tylko o tobie zapomnieć, więc ostatni raz zrób coś dla mnie i na zawsze wyjedź z Redwill – mówię zdecydowanie, patrząc mu z determinacją w oczy, a jednocześnie czuję, jak nadmiar emocji rozsadza mnie od środka.

– Skoro nawet nie chcesz spróbować mnie wysłuchać, to będzie dokładnie tak, jak sobie życzysz. Wyjadę – zapewniam i robi to z taką lekkością, że nie mam siły, by dłużej przebywać w tym miejscu.

Czuję się jak statek, który za wszelką cenę nie chce zatonać na oczach swojego konstruktora. I może stanę się wrakiem, ale to nie on zostanie moją kotwicą, nie on.

– Wendy, podrzuć mnie, proszę, do domu, źle się czuję – decyduję.

Kumpela smutno przytakuje, więc bez pożegnania natychmiast wychodzę ze stodoły.

Nie oglądając się za siebie, idę w kierunku auta. Zsuwam z serdecznego palca pierścionek, rzucam go na ziemię, bo nagle zrobił się ciasny i zaczął powodować ból.

Zajmuję siedzenie pasażera w samochodzie Wendy i drżącymi dłońmi zapinam pasy. Patrząc tępo przed siebie, mrugając, próbuję zatrzymać piekące pod powiekami łzy. Kątem oka widzę, że Wendy zerka na mnie, milczy jednak, bo wie, że wszystko, co mogłaby w tej chwili powiedzieć, i tak zabrzmiałoby irracjonalnie.

Dopiero kiedy opuszczamy teren działki Davida i jedziemy drogą wzdłuż jeziora, rozpadam się jak szklana świąteczna bombka zerwana z choinki. Dociera do mnie, że bezpowrotnie straciłam coś najważniejszego i wiem, że to już nigdy więcej się nie zdarzy. Poddaję się emocjom, wybuchając niekontrolowanym, rozpaczliwym szlochem.



Rozdział 1

George

Pomimo zbliżającego się wieczoru nadal jest gorąco jak w piekle. Ścieram strużkę potu ściekającą mi po skroni, czuję, że eleganczka czarna koszula klei się do moich pleców. Floryda ma swoje plusy i minusy, a jednym z nich jest dla mnie zabójczo wysoka temperatura latem. Trudno stwierdzić, czy kiedykolwiek zdołam do niej przywyknąć.

– George, brachu, kawał chłopa z ciebie – zagaduje nowo poznany kolega z pracy, bodajże Loyd. W ciągu trzech godzin mówił to już dwa razy. – Ile dokładnie masz wzrostu, chłopie? – docieka.

– Sześć stóp, dziesięć cali*.

– Nowy lider. Najwyższy w załodze ma sześć stóp i siedem cali**.

* Sześć stóp i dziesięć cali – dwa metry i osiem centymetrów (przyp. red.).

** Sześć stóp i siedem cali – dwa metry i centymetr (przyp. red.).

– Super – odpowiadam zdawkowo, patrząc na fontannę po drugiej stronie ulicy i ławki wokół niej, zajęte przez stado głósnych czarnoskórych mężczyzn.

– Pracowałeś już kiedyś w ochronie? – pyta, próbując zagaić rozmowę.

– Tak – odpowiadam krótko. Nie lubię pseudoprzyjaciół, nie szukam nowych znajomych i nawet ich nie potrzebuję. A ze starymi nie utrzymuję kontaktu.

– Jeśli postanowisz zostać tu po okresie próbnym, to pewnie nie będziesz sterczał pod drzwiami, tylko postawią cię przy pokerze. Żaden cwel nie będzie miał odwagi ci podskoczyć – stwierdza.

Tuż po przyjeździe do Tampy, wysłałem swoją kandydaturę do BLACK, jednego z największych kasyn w mieście. Odezwali się dopiero kilka dni temu, mimo że upłynął prawie rok. Wcześniej migrowałem od miasta do miasta po całej Florydzie.

– Czemu tak trudno dostać posadę w tym kasynie? – Tym razem to ja rozpocynam wątek.

Nie wiem, czy dobrze zrobiłem, przychodząc tu do pracy, mam kilka wątpliwości. Na przykład, stoję już trzeci dzień pod drzwiami, nie spotkałem się z żadnym z pracodawców, nie oprowadzono mnie po kasynie, nie przedstawiono szczegółów zatrudnienia, a jedyne pomieszczenie, w którym byłem, to kibel.

– Po pierwsze, mało kto nadaje się do tej roboty – zaczyna. – Po drugie, zapotrzebowanie spadło. Gdybyś potrzebował pracy za czasów tego najbardziej nieobliczalnego z braci Adams, pewnie dostałbyś ją od ręki.

– Zwalniał?

– Tak. Na amen. – Śmieje się gorzko. – Jack był prawdziwym skurwielem. Swój czy nie swój, on nie miał sentymentów i całe szczęście, że obecnie mieszka w Brazylii. Dzięki temu jest tu spokojniej. Wiadomo, taka branża, czasem trzeba pozbyć się ciała, ale to się zdarza raz, może dwa w miesiącu, a nie w ciągu

dnia – rehocze, a ja zaczynam się zastanawiać, o czym on pierdoli i czy to efekt czarnego jak nasze służbowe koszule humoru.

– Co masz na myśli, mówiąc „taka branża”? Że hazard? – brnę i tym razem odwracam spojrzenie na gościa, który zdaje się nie tyle zaskoczony, co zadowolony.

W międzyczasie z klubu wychodzi ciemnoskóry typ, przebiega przez drogę i dołącza do nagle ożywionej na jego widok grupy znajomych.

– Oni akurat nie grają w pokera. My „ośnieżamy” szlak, a oni jeżdżą na sankach – podpowiada.

Dragi.

– Nie wiem, czy to zajęcie dla mnie – stwierdzam.

– Pierdolisz. Masz wygląd chuja, więc nim bądź. Bylebyś się nie zesrał na próbie w mięsnym, bo to nic miłego, gdy myją cię lodowatą wodą pod wysokim ciśnieniem na oczach szydzącej widowni – chrząka.

– W mięsnym? – Marszczę brwi.

– Przyjemne, chłodne miejsce. Szczególne w tak upalnie dni jak ten.

– O jakiej próbie mówisz? – dociekam.

Nie podoba mi się to wszystko coraz bardziej.

– Generalnie nie powinienem ci tego mówić, ale wzbudzasz zaufanie i chciałbym, żebyś został w tej robocie na dłużej – ścisza głos. – Jest to pewnego rodzaju test charakteru dla świeżaków. Stoisz na baczność, za plecami masz jednego z szefów, gość przed tobą mierzy do ciebie z broni, a ty liczysz do trzech i... – mężczyzna unosi dwa palce jak pistolet – puf. – Dmucha w opuszki.

– Broń jest niezaladowana, oczywiście? – zgaduję.

– E tam, cała zabawa w tym, że jest. To rosyjska ruletka. Może się uda, a może nie. Ale nie martw się na zapas, bo zawsze celują w nogi, więc i tak przeżyjesz – zapewnia.

– Uspokoileś mnie – odpowiadam ironicznie i już wiem, że są to ostatnie godziny w mojej „nowej” pracy. Co prawda jestem na

Florydzie, ale palma mi nie odbiła, żeby dobrowolnie pakować się w przestępczy świat lub, co gorsza, w urnę.

Uwagę mojego kolegi na szczęście odwraca biała limuzyna zatrzymująca się na jezdni centralnie przed wejściem do kasyna. Tylna przyciemniana szyba opada, tak jak moja szczęka, kiedy rozpoznaję znajomą twarz. Zostawiwszy przeszłość za sobą, nie wracam nawet myślami do tamtego okresu, przemierzyłem połowę kontynentu tylko po to, żeby przypadkowo spotkać... *Rachel*.

Kobietę, która przez wiele lat płaciła mi za niezobowiązujące rżnięcie, a potem jej jebnięta bliźniaczka spieprzyła wszystko swoim pojawieniem się w Redwill.

– Nastawiłam się na dobrą zabawę, ale nie spodziewałam się zobaczyć w tym mieście aż takich atrakcji – mówi, mierząc mnie tym samym wygłodniałym spojrzeniem co przed laty.

– Może warto jechać dalej – sugeruję chłodno.

– Parking jest za rogiem, jakby miała pani ochotę na więcej przygód, to oczywiście zapraszamy – wtrąca się mój współpracownik, próbując flirtować i nie domyślając się, że znam kobietę.

– Wolę dużych panów. – *Rachel* jednoznacznie określa swoje preferencje.

Kompan odbiera nagle dzwoniący telefon, przy czym zerka na mnie wymownie, dając znak, że pilnie musi wejść do środka. Przenoszę spojrzenie na zagadkowy wyraz twarzy mojej byłej klientki, na co uśmiecha się lekko, a ja wiem jedno.

Muszę stąd natychmiast spierdalać, bez czekania na jakies „testy w mięsnym” dla nowych pracowników. Obchodzę auto, chwytam za klamkę, drzwi są zamknięte, ale przy kolejnej próbie zamek zostaje zwolniony, więc siadam szybko na tylnej kanapie obok *Rachel*. Miły chłód działającej klimatyzacji koi rozgrzane ciało.

– Jedź – mówię pospiesznie do kierowcy, zanim ktokolwiek zorientuje się, że spierdoliłem z roboty.

Mężczyzna za kierownicą nie reaguje jednak na moje słowa.

– Widzę, że nie tylko ja się stęskniłam.

Czuję na sobie spojrzenie kobiety.

– Jedziemy. – Rachel wydaje polecenie, na co tym razem kierowca rusza.

Nie mam zamiaru się jej tłumaczyć ani utwierdzać w przekonaniu, że cieszę się na jej widok. Była dla mnie bankomatem, przyzwyczajeniem i brudnym sekretem. Szukała zaspokojenia, a ja potrzebowałam pieniędzy. Nasz układ miał pozostać relacją bez zobowiązań, lecz to, jak zareagowała na słowa: „to koniec”, jednoznacznie uzmysłowiło mi, że tylko ja nie rozważyłam naszego układu pod względem emocjonalnym. Łzy, dziesiątki nieodebranych połączeń, płacziwe wiadomości... To wszystko poszło za daleko i skłoniło mnie do zmiany numeru. Był czas, że jako jedyna klientka miała mnie na wyłączność, lecz obecnie definitywnie skończyłem z tym zajęciem.

– Mieszkasz w Tampie? – pyta.

– Chwilowo – odpowiadam, bardziej skupiając uwagę na rosnących wzdłuż drogi wysokich palmach niż na niej.

– Sam? – drąży z zainteresowaniem.

Niechętnie przenoszę na nią spojrzenie. Ma na sobie czarny top i białe, eleganckie spodenki oraz błyszczące od jakiegoś smarowidła opalone nogi. Nie muszę prowadzić dogłębnej analizy, by dostrzec, z jak ogromnym pożądaniem na mnie patrzy. Zawsze tak patrzyła, kiedy wchodziłem do jej apartamentu w Charlotte. Wiedziała, czego chce, lubiła ostre numerki, których, prawdopodobnie, byłem jej jedynym dostawcą. Nigdy mnie nie interesowało, czy ma kogoś poza mną. Nadal mnie to nie obchodzi.

– Sam – zaspokajam jej ciekawość i zauważam cień uśmiechu na pomalowanych ustach.

– Domyślam się, że właśnie porzuciłeś pracę ochroniarza. W związku z tym, czy masz jakieś plany na wieczór? – Lustruje mnie powolnie, zatrzymując oczy na masywnej klamrze paska.

Nieźmiennie myśli o nim. *Lubi go, tak bardzo go lubi.*

– Widzę, że u ciebie też po staremu. Trudno znaleźć mój duplikat? – Ironicznie odnoszę się do jej zachowania.

– Niezmiernie, George – przytakuje. – Opuść kurtynę – zwraca się do kierowcy, co ten natychmiast czyni, zapewniając nam dyskrecję. – Pięć tysięcy dolarów – rzuca ofertę i nagle czuję się jak nakręcany żołnierz, którym duża dziewczynka ma kaprys się pobawić. Tyle że mnie już dawno nie podoba się taka zabawa. Gdyby nadal mnie to jarało, nigdy nie zerwałbym z nią kontaktu. Zawsze dostawała to, czego chce. Zawsze.

– Nie czuję się wystarczająco zachęcony – zaznaczam prowokacyjnie, układając dłoń na swoim kroczu.

Nie muszę długo czekać na efekt swoich słów. Kobieta uśmiecha się triumfalnie, oblizując usta. Podnosi się z miejsca, klęka przede mną i patrzy w oczy, zaczynając rozpinąć pasek moich spodni. Przechylam głowę i rozkładam ramiona na oparciu siedzenia, obserwując jej poczynania. Nie tknę jej nawet palcem, nie powiem ani słowa. Tym razem to nie ja stanę się towarem. Rachel rozsuwa zamek spodni i natychmiast wsuwa dłoń pod materiał. Kiedy jej palce stykają się z moim fiutem, oddech kobiety przyspiesza i z ulgą opuszcza powieki, jakby właśnie przypomniała sobie uczucie, kiedy to brakowało jej tchu, gdy miała go w sobie. Wyciąga go i zacisnąwszy na nim dłoń, zaczyna przesuwając w górę i w dół.

Ludzie borykają się z różnymi kompleksami, do moich na pewno nie należą wzrost i wielkość przyrodzenia. Większość kobiet zapewne byłaby nim przerażona.

Stymulowany zaczynam twardnieć, obserwuję więc, jak kobieta przymyka oczy i zaczyna go dotykać wilgotną końcówką języka. Nigdy nie pieściła mnie w ten sposób, bo nie musiała. To ona rozdawała karty. Nie ma szans, żeby zmieścił się w jej ustach, ale chętnie sprawdzę i tę granicę.

Po chwili, wsparłszy się dłońmi na moich szeroko rozłożonych udach, unosi się lekko i obejmuje główkę ustami. Czuję

rozbawienie, widząc, jak nieudolnie stara się go zmieścić. Jej zęby mimowolnie ocierają się o pracę. Chwytam jej rękę i przenoszę na kutasa, po czym zaczynam się stymulować za pomocą jej dłoni.

– Głębiej, Rachel – mruczę rozkaz.

Słucha, próbując wykonać polecenie. Jej wargi i mięśnie szczęk rozszerzają się do granic możliwości, nieprzyzwoicie wręcz, a mnie upaja widok laski, która nawet po tak długim czasie zrobi wszystko, zapłaci każdą cenę, by mnie odzyskać.

W głowie jednak mam inny obraz i tylko on pozwala mi się skupić. Chciałbym skończyć, nim komuś zdrętwieje żuchwa. Z kutasa przenoszę dłoń na głowę Rachel i wplatom palce w jej włosy, by przejąć kontrolę i uniemożliwić wycofanie się. Poruszając jej głowę, wypinam biodra i dopiero wtedy kończę. Szarpana konwulsjami kobieta dławi się, łzy spływają po jej policzkach, rozmazując tusz. Po chwili puszczam jej włosy, a ona, odzyskawszy swobodę, odrywa się i łapczywie nabiera haust powietrza. Wygląda jak poruszający paszczą karp wyrzucony na piaszczysty brzeg.

– Wiedziałam, że kiedyś do mnie wrócisz. – Ociera usta i policzki, normując przy tym oddech.

Niczego nie ma mi za złe, bo uśmiecha się jak spragniona suka i nadal klęcząc przede mną, rozpina guzik swoich spodenek. Sądzi, że mnie udobruchała, chciałyby mnie teraz dosiąść, by zacząć własną zabawę, lecz wbrew jej zamiarom, doprowadzam się do porządku i chowam jej obiekt pożądania w spodniach, po czym spokojnie zapinam klamrę paska.

– Jak na początkującą, nawet nie było tak źle – podsumowuję, grzebię w kieszeni i wyciągam pieniądze. Szybko oceniam wartość dłoni. Jedyne gotówka, jaką mam przy sobie, to dwadzieścia dolców i kilka centów. – Dzięki. – Kładę na kanapie wszystko, co mam. – Wysiądę tutaj – dodaje, wskazując kciukiem za okno.

– Co proszę? – pyta zdezorientowana.

– Wsiadę tutaj – powtarzam, gotów opuścić pojazd.

– Chyba sobie ze mnie kpisz? Za kogo ty się masz? – Kipi złością.

– Ani nie prosiłem, ani cię do niczego nie zmuszałem. – Zerkam sugestywnie na swój rozporek. – W dalszym ciągu nie czuję się odpowiednio zachęcony, więc odpierdol się ode mnie, panienko Rachel, bo już nie jesteś mi do niczego potrzebna – kończę.

Na jej twarzy dostrzegam cały wachlarz emocji, a irytacja wiedzie prym. Kobieta ubiera się, sięga po torebkę, wyjmuje z niej paczkę papierosów, odpala jednego i zaciąga się nim głęboko.

– Nie ja tylko moje pieniądze nie są ci potrzebne – poprawia mnie spokojniejszym tonem.

– Ty też nie jesteś – zapewniam ją. Zachowuję się jak cham, ale tylko w taki sposób dam jej jasno do zrozumienia, że to definitywny koniec naszej znajomości.

– Bo dojrzałeś? Bo złożyłeś śluby czystości? Co ja pierdole, przecież właśnie ci obciągnęłam... – Śmieje się, uderzając otwartą dłonią we własne czoło. – Dlaczego więc mnie nie potrzebujesz? – Zaciąga się ponownie, patrząc w sufit samochodu. – Bo już nie dążysz do zakupu domu? Bo już nie musisz organizować dostatecznego życia? Czy może nie jara cię to, że nie robisz tego po kryjomu, w sekrecie przed na przykład narzeczoną, której już nie masz? Odezwać się, kiedy sobie kogoś znajdziesz? – pyta uszczypliwie.

Czuję ukłucie w kłacie, bo właśnie porusza drażliwy dla mnie temat.

– Tak. To będzie to.

– Masz to jak w banku, George.

– W takim razie mam też dożywotni spokój.

Rachel naciska guzik ze słuchawką.

– Raymond, zatrzymaj auto – rzuca polecenie i przenosi wzrok na mnie. – Mogłeś mieć wszystko. – Niemal krzyczy, podczas gdy wysiadam z auta.

Nachylam się jeszcze, by pożegnać się ze starą znajomą.

– Mam wszystko. Wspomniany spokój. Więc możesz mi pogratulować, odjechać i zapomnieć o mnie.

– Czyżby? Masz wszystko – ironizuje, parskając. – Ale chyba zapomniałeś, że jednak miałeś wcześniej „jakieś” życie, o którym udajesz, że zapomniałeś. I nawet gdybyś miał zamieszkać na Neptunie, to przed przeszłością nie uciekniesz. Będzie ci szeptać w myślach i niczym nie zdołasz zatkać jej ust. Nawet swoim wielkim kutasem. – Zaciąga się papierosem. – O tak... omal zapomniałam. – Potakuje głową. – Gratulacje. Twoja córka mówi do obcego faceta „tato” – oznajmia melancholijnym tonem, na co błyskawicznie trzaskam drzwiami, a tuż po tym pojazd odjeżdża.

Niech ją diabli.